

Skryty, małomówny. Porozmawiać koniecznie!

Jeśli wierzyć przekazom, te słowa miał napisać w swoim notatniku służbowym wopista, sierżant Zawada. Było to na początku 1950 roku, a sierżant był dowódcą strażnicy w Pieńsku nad Nysą Łużycką. Zaś ten, z którym do zaplanowanej rozmowy nigdy nie doszło był żołnierzem, szeregowcem. Służył także na tej samej strażnicy. I nazywał się Tadeusz Wróbel.

*

Wróćmy do przerwanej opowieści. Nigdy się ona nie skończy, bo dokończenie ciągle pisze życie. Tamte sprawy są aktualne nadal... Mam jeszcze świeżo w pamięci słowa z niewielkiej szkoleniowej książeczki dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, jaką długo po tamtych wydarzeniach karmiono ideologicznie nowych obrońców granic. Zresztą, czy tylko ich? Sam mam jakby dług moralny, bo już w szkole podstawowej, nad którą opiekę sprawowała Łużycka Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza, zaciągnąłem się do harcerstwa, zaś w szkolnym zwyczaju było nadanie imienia harcerskiej drużynie. Patronem zostawał zawsze żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza. Moja, 36. drużyna, którą prowadził najlepszy nauczyciel chemii w Lubaniu, Stanisław Kostka, przyjęła imię Tadeusza Wróbla, bohaterskiego szeregowca z nad Nysy Łużyckiej.

Postanowiłem więc, że zgłębię rzetelnie i prawdziwie sprawę mojego harcerskiego patrona. Dziś, po pół wieku od tamtych dramatycznych i wciąż tajemniczych wydarzeń na granicy żyją ludzie, którzy wciąż chcą poznać prawdę. Do końca zrozumieć prawdziwą historię z prawdziwego życiorysu żołnierza, i nie tworzyć z niego podręcznikowego bohatera dla młodego rocznika. Z pewnością on sam na taki los nie zasłużył. Choć na naszą pamięć powinien.

*

Na pieńskiej strażnicy zaprzyjaźniło się dwóch kolegów z rocznika 1927. Tadeusz Wróbel z wielkopolskiej wsi i Zygmunt Sokół z Łukowa w lubelskiem. W 1948 roku rozpoczęli służbę wojskową, w szeregach bydgoskiego KBW. Potem rzucono ich do Lubania, do Łużyckiej Brygady WOP. Jak się wówczas mówiło - by wzmacniać granicę państwową. Spali na tej samej, piętrowej pryczy. Tadeusz był mniejszy, więc załapał się na parter. Mieli wspólną „dyżurną” maszynkę do golenia i kilka miesięcy do cywila. Jak to kawalerka, każdy z nich miał niedaleko pieńskiej strażnicy swoją dziewczynę. Zygmunt - Janinę a Tadeusz - Bronkę. I obaj wiązali z każdą z nich poważne plany życiowe. Zygmunt słowa dotrzymał, Tadeusz nie zdążył.

*

W Lubaniu dawano ostro w kość. Czasy, w których powstał slogan o lekkiej służbie, że „w WOP-ie, jak na urlopie” miały nadejść dobrych kilka pokoleń później. Dowódcą lubańskiej brygady był pułkownik Buchwałow, zastępcą do spraw politycznych - major Sroczyński, zaś szefem sztabu major Sznajdleder. Tych się pamięta. Także innych ze służby. Florian Lewandowski z Lubania zapamiętał wiele nazwisk - Heniek Janiak, kolega, kapelmistrz Trojanowski, kapitan Zaprygałow - szef samochodówki, Orzechowski, też kapitan, szef łączności.

- A Wróbel? - pytam.

- Tadek Wróbel?! Pewnie, że pamiętam! Razem służyliśmy!

Tak, jak i to, że nasza jednostka miała numer 1762. Służba wojskowa trwała trzy lata. Po trzymiesięcznym szkoleniu następował rozdział na strażnice. Trafiłem do Żarek nad Nysą. Dowódcą mojej strażnicy był porucznik Józef Adachowski. Tadek trafił nieco dalej, do Pieńska.

*

Zygmunt Sokół i Tadeusz Wróbel ostatni raz rozmawiali ze sobą wieczorem 10 maja 1950 roku. Obaj mieli służbę. Zygmunt na bramie strażnicy, Tadeusz w patrolu.

Z odprawy do służby granicznej: *Strzelec Wróbel, strzelec Pogorzelski! Wyznaczam was do służby w obronie granicy Rzeczypospolitej Polskiej jako patrol. Dowódcą elementu - strzelec Wróbel! Rozkazuję! Po wyjściu ze strażnicy udać się drogą do..., potem ścieżką do..., dalej nad Nysą do słupa granicznego numer... Szczególną uwagę zwrócić na rejon... Zadaniem wyższym jest niedopuszczenie do nielegalnego naruszenia granicy na wyznaczonym odcinku... Łączność utrzymywać za pomocą sygnałów... Przypominam o czujnym pełnieniu służby i ostrożnym obchodzeniu się z bronią...*

Poszli w parze. Na prawym odcinku granicy, od strażnicy w dół Nysy, do styku z odcinkiem chronionym przez strażnicę w Bielawie. Taka dwójka w patrolu to u pograniczników „element”.

- Uważaj na siebie! - ostrzegał Tadka na bramie Zygmunt, starszego w tym „elemencie”.
Może coś przeczuwał?

- Nie miałem zaufania do tego Pogorzelskiego - wspomina po latach Zygmunt Sokół, który został w Pieńsku na stałe. Jedyny z tamtego rocznika.

- Pogorzelski do naszej strażnicy przyszedł zaledwie dwa dni wcześniej, świeży. Gdzieś z górali był. Tam chyba też służył. Zdziwiłem się, bo tam całkiem inna granica, a u nas płasko, rzeka. I od razu dali go na nocny patrol. Właśnie razem z Wróblem.

Po odprawie przy stole, gdzie była mapa plastyczna ochraniającej granicy, Pogorzelski zapytał mnie nawet - i to wcale nie żartobliwie - czy dostaniemy na patrol granaty?! Dopominał się o nie, bo tam gdzie wcześniej służył, ponoć dawali na drogę.

Inny kolega - żołnierz Tadeusz Latuszek napisze wiersz:

*Bzy majowe pachniały w ogrodach
Blady księżyc przeświecał przez chmury.
Zbiegli szybko we dwójkę po schodach
Pogorzelski i Wróbel. A z góry
Biegły za nimi w tę noc ku granicy
Czujne oczy dowódcy strażnicy...
Ziemia spała.
Jak słodkie marzenie
Młode żyta szeptały o niebie -
Drogą cicho sunęły dwa cienie
W przepisowym odstępnie od siebie...
Lasek! Teraz czujność podwoić!
Niech gałązka pod butem nie trzaśnie!
Nerwy, nerwy w cierpliwość uzbroić,
Uspokoić się... skupić...*

Sokół skończył służbę o dwudziestej wieczorem. Przebierał się, gdy znad granicy dobiegły strzały. Potem zobaczył rakietę, jak oświetla teren nad Nysą, całkiem blisko strażnicy. Równy kilometr. Podniósł się alarm.

... i właśnie

*Patrol widzi tuż niedaleko
Trzech przestępców siedzących nad rzeką.
O! Nie ujdiesz tym nam, plemię wrogie!
Pistolety - odbezpieczone -*

*Szybko, szybko, odciąć im drogę!
Szybko, szybko, podejść w ich stronę -
I już Wróbel jak grom z czarnej chmury
Spada – „Powstań! Ręce do góry!”
I zerwali się tchórze spłoszeni
I godzili weń kulę zdradziecką
A gdy upadł bohater na ziemię -
Ratowali się zbóje ucieczką.
Lecz robotnik bez walki nie ginie...
O, szafarze podstępnej śmierci!
Krew z rozdartych wnętrzości płynie,
Ostry ból we wnętrzościach wierci
A on strzela! Pepesza charczy,
Jeszcze, jeszcze... Naboi...starczy,
Ale...życie...ucieka...
I ciemno jest... coraz ciemniej...
Ciemno jest... coraz ciemniej...
Czemu nie strzelasz... Stefan?*

- Rzuciliśmy się w tamtym kierunku - mówi Sokół. - Jak kto stał. O mało się wówczas nie zabiłem! Po drodze trzeba było przeskoczyć rów. Za rowem był słup. Wyrzuciłem w niego, ale po chwili biegłem dalej. Dobiegliliśmy do zakola Nysy. Tam leżał Tadeusz. Był przytomny, nawet objaśniał, co się stało...

*Ciemno... nie widzisz pewnie...
Czekaj... oświecę pole...
Mam raketnicę w kaburze
- Och, jak boli...
Jak boli...
Ale rakiety w górze
Już płoną!
Seria z peemu
Gasi je razem z życiem
Bandyty, co chwilę temu
Sam strzelał, jak tchórz z ukrycia.
Jeszcze jeden trafiony,
Już swoi idą z pomocą -
Księżyc patrzy zdumiony,
Jak cicho kona nocą
Bohater...*

Przez granicę od strony Pieńska usiłowała przedostać się grupa ludzi. Było ich bodaj czterech, może więcej. Wtedy mówiono, że przemytników. Sokół z kolegami przenieśli Tadeusza na strażnicę. Tu mieli konia, zaprzęgli go do wozu. Koniem powoził żołnierz, niejaki Bajor. Pojechali do Zgorzelca. Potem mówili, że stamtąd przewieziono go do Lubania.

Był po kolacji, co miało utrudnić operację. Jak ustalić, gdzie i kiedy Wróbel zmarł? Myli się żołnierz-poeta, który uśmierca go w swej „Elegii” nad Nysą Łużycką. Według relacji Sokoła, na strażnicy jeszcze żył. Coś w tym jest, bo w przekazach podaje się datę śmierci - 11 maja 1950 roku, a więc następnego dnia po objęciu tej ostatniej służby. A może minęło zaledwie kilka godzin, bo zdarzenie miało miejsce wieczorem?

W kilka miesięcy później moje przypuszczenia potwierdzą się. W kętrzyńskim archiwum natrafiam na tajny meldunek szefa sztabu 18. batalionu WOP: „*Rannego strz. Wróbel przewieziono do Szpitala Powiatowego w Zgorzelcu gdzie o godz. 4.45 mimo dokonanej operacji zmarł, ze względu na naruszenie jelit.*”

*

Przez granicę przechodzili różni. Przemytnicy, szabrownicy, także szpiedzy. Nie od dziś wiadomo, że pewne odcinki kontrolowały nasze służby specjalne mające tam wybrane kanały przerzutowe. Gdy uruchomiono taki kanał-ścianę, ostrzegano wopistów, by w określonym miejscu i czasie obowiązywała cisza patrolowa.

- Tak było na Koźlicach - wspomina płk Jerzy Brożyna, dziś emerytowany oficer WOP, wcześniej zastępca dowódcy zgorzeleckiego batalionu. Przyjeżdżali oficerowie z informacji wojskowej, sprawdzali książkę patrolową, przypominali, kiedy i gdzie nie należy chodzić. My oficerowie wiedzieliśmy, że przez granicę „idzie coś” kontrolowanego. Potem wszystko wracało do normy.

- Niewykluczone - mówi płk Henryk Piecuch, autor wielu książek o służbach specjalnych i książeczki-broszurki o Tadeuszu Wróblu a także przez wiele lat oficer Łużyckiej Brygady WOP, że dwójka Wróbel-Pogorzelski poszła na odcinek, na którym nie powinna była się znaleźć. Może tym razem ktoś w porę nie ostrzegł, nie zdążył albo nie chciał...

*

Zygmunt Sokół, najbliższy kolega Tadeusza Wróbla zapamiętał, że grupą przekraczającą granicę na Nysie kierował jakiś milicjant z Katowic. On jeden miał przy sobie broń, pistolet. I tylko on tej broni użył. Skutecznie.

Pieńsk wrzał po tamtych wydarzeniach, głośno mówiono o tym w całym kraju, we wszystkich jednostkach wojskowych. Sokół pamięta, że odtworzono w miasteczku zdarzenia poprzedzające strzelaninę nad rzeką. Ten katowicki milicjant ponoć miał w knajpie dobierać sobie współników. Jednym był miejscowy poborca wody, Sokół go nawet znał. To ten inkasent wówczas zginął. Żołnierze wyłowili go potem z Nysy. Pochowano go na pieńskim cmentarzu. Drugiego - chyba tego milicjanta - złapała już po drugiej stronie rzeki straż niemiecka. Był ranny. Pozostali rozpieczęli się i wszelki ślad po nich zaginął. Sokół i koledzy szukali w wodach Nysy pistoletu, z którego strzelano. Bezskutecznie.

Co robił nad Nysą Łużycką katowicki milicjant z pistoletem? Tego żołnierze, koledzy Wróbla, nigdy nie dociekali. Nie mieli z resztą sposobności. Na strażnicę przyszedł młody rocznik, z którym oni początkowo wspólnie chodzili w patrolach po czterech. Po kilku dniach Sokoła i starszych służbą kolegów przeniesiono z Pieńska do Lubania. On sam szył buty w brygadzie. Zaś na granicy został młody rocznik. Został też Stefan Pogorzelski.

*

Dziwne jest i to, że żaden z kolegów Wróbla nie pojechał na jego pogrzeb. Nikt o to nie zadbał a może nie chciał. Z tym miejscem pochówku to też niejasna historia. Sokół jest przekonany, że Wróbel leży na lubańskim cmentarzu na Kamiennej Górze, wśród radzieckich czerwonoarmistów. Informacje tę potwierdził mi w Lubaniu nieżyjący już, emerytowany płk WOP Tomasz Piwko, wówczas młody dowódca strażnicy w sąsiadującej z Pieńskiem Bielawie.

Zupełnie inny pogląd ma major Leszek Duczyński z Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej. Twierdzi wręcz, że Wróbla pochowano w jego rodzinnej wsi.

Szybko przeprowadzam reporterskie dochodzenie. Towarzyszy mi Krzysztof Zachar, lubański harcmistrz, którego drużyna nosi od 15 lat imię Tadeusza Wróbla. Drużyn jego imienia jest w

kraju kilka - w Lubaniu, Słubicach, Maczkowie. Harcerska Służba Graniczna obchodzi w tym roku 30-lecie swojego istnienia, więc trudno się dziwić, że druhowie chcą znać całą prawdę o swoim patronie, jego życiu i śmierci.

Na cmentarzu z łatwością odnajdujemy mogiłę nr 69. Na niej, na białej tablicy wyryto dwa nazwiska: „*Pieja Edward poległ 9.V.1950, Wróbel 11.V.1950*” A więc jest! Sprawdzamy w rejestrze mogił lubańskiego Urzędu Miasta. Tu informacja jest pełniejsza, choć z jednym, ale za to istotnym błędem. Ten błąd to rok śmierci. Pod pozycją 105 zapisano: „*Wróbel Tadeusz urodzony 1927, zgon 11.V.45, nr mogiły 69, Polak*”.

Trudno się do końca dziwić jakiemuś urzędnikowi, który - chyba z przyzwyczajenia - wszystkim z tej strony rejestru wpisał w dacie zgonu rok 45. Jak leci, bo wtedy kończyła się wojna. Tyle, że w przypadku Wróbla jego i tak krótkie życie było przecież o całe pięć lat dłuższe...

*

Zagadka pochówku Tadeusza Wróbla wyjaśnia się w kilka miesięcy później. Po opublikowaniu pierwszego artykułu w „Przeglądzie Lubańskim” zgłasza się Józef Bujak, mieszkaniec Lubania. Przynosi do redakcji spisane wspomnienie:

Panie Redaktorze! Sprawa dotycząca śmierci śp. Tadeusza Wróbla nie jest mi znana, natomiast kondukt pogrzebowy mam jeszcze dzisiaj w pamięci ponieważ takich scen nie można zapomnieć. Dodam tylko, że po raz pierwszy widziałem uroczysty pogrzeb z honorami wojskowymi. Czysty przypadek zrzucił, że byłem tego świadkiem. Otóż w 1950 roku miałem poza sobą pierwszy rok stażu pracy i w związku z tym byłem też wtajemniczony w pewne sprawy dotyczące organizacji zakładu, zaopatrzenia i innych spraw dotyczących działalności rzemieślniczej.

W tym dniu wysłano mnie na dworzec kolejowy w celu uregulowania i przetransportowania przesyłki z ekspedycji bagażowej do zakładu. Po załatwieniu sprawy, na zewnątrz z dworca usłyszałem dźwięk orkiestry dętej, co mnie bardzo zdziwiło, ponieważ był to zwykły dzień pracy a jeszcze bardziej, że orkiestra gra marsza żałobnego. Idąc w kierunku miasta, w okolicy zakładu opałowego, zatrzymałem się dla zaspokojenia własnej ciekawości, gdyż okazało się, że jest to rzeczywiście wojskowy kondukt pogrzebowy, składający się z orkiestry oddziału wojsk oraz trumny wiezionej na samochodzie, zmierzające w kierunku dworca kolejowego. Czyje ciało spoczywało w trumnie wówczas nie wiedziałem. W dalszej drodze do zakładu dowiedziałem się, że jest to pogrzeb żołnierza, który zginął nad Nysą podczas pełnienia służby, ale w jakiej miejscowości, niestety nikt z przechodniów nie wiedział. Mówiąc ówczesnym językiem była to tajemnica wojskowa.

Po kilkunastu dniach odwiedził nasz zakład oficer w stopniu kapitana, który pracował w „samochodówce” i od niego dowiedziałem się, że na nazwisko miał Wróbel, ale dodał: „że na pewno nie zapamiętałby nazwiska, gdyby to nie tak popularny ptak”. Dodam jeszcze, że po wcieleniu mnie do służby wojskowej znalazłem się również w WOP-ie a w związku z tym czytałem broszurkę lub gazetę „Granica” z której wynika, że życzeniem matki było dokonać pochówku w rodzinnej miejscowości.

W związku z powyższym, Panie Redaktorze, pozwolę sobie stwierdzić, że rację ma rzecznik prasowy Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej. Natomiast mogiła na Kamiennej Górze jest tylko symboliczna.

*

Na pieńskiej strażnicy zachowała się izba pamięci. Nosi imię Tadeusza Wróbla. Jeszcze niedawno były zakusy, aby ją zlikwidować, ale dano spokój. Wewnątrz wiele zdjęć, bohaterowie granic, relacje o tamtym wydarzeniu. Oczywiście, jest duże zdjęcie patrona strażnicy, Krzyż Walecznych nadany mu pośmiertnie przez Bieruta i Radkiewicza 22 lipca

1950 roku, zdjęcia z rocznicowych uroczystości pod pomnikiem nad Nysą. Także z udziałem matki i siostr. I kilka tomów ksiąg pamiątkowych. Broń szeregowca przekazywana była zawsze najlepszemu żołnierzowi na strażnicy. „*Z bronią strzelca Wróbla Tadeusza przodować w ochronie granicy Polski Ludowej*” - głosi napis na kolbie karabinu. Później broń trafiła do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

*

Dowódca strażnicy, major Bernard Sak, proponuje krótką przejażdżkę nad Nysę. Gazik z dużą wprawą prowadzi starszy sierżant sztabowy Tomasz Mach, bo droga między łąkami jest mocno wyboista. Jest ze mną Krzysztof Zachar, prowadzący w Lubaniu drużynę Harcerskiej Służby Granicznej. Tak, jak moja, tak i ta jego nosi imię Wróbla.

Szybko dojeżdżamy. Wokół pomnika wypalone trawy. Ktoś już tu zrobił wiosenne „porządki”. Zachował się słup numer 160. Nową tu w krajobrazie jest, w bezpośrednim sąsiedztwie pracująca oczyszczalnia ścieków, inwestycyjna chluba samorządowych władz Pieńska ostatnich lat. Poniżej skarpy Nysa płynie szerokim zakolem. Po przeciwległej stronie cypel z dużą kępą starych drzew i krzewów. Wtedy było ich jeszcze więcej. Rzeczywiście, idealnie wybrane miejsce do skoku na tamten brzeg. Ktoś musiał być dobrze zorientowany w topografii.

Wracamy do miasteczka. Mamy „namiar”, że w Pieńsku znajdziemy córkę... Tadeusza Wróbla! Więc szukamy. Trafiamy pod właściwy adres. Mężczyzna prowadzi sklepik z papierosami i chemią. Wyjaśnia, że żona po czternastej wraca z pracy, bo w dawnym „Polamie” a teraz Hucie Szkła „Ewa” kończy się zmiana.

Wreszcie zjawia się pani Krystyna. Jest uderzająco podobna do człowieka, którego zdjęcie mamy jeszcze w oczach po wizycie na strażnicy. Też ma niski wzrost i podobny - jak bohater znad Nysy - charakter. Jest skryta i małomówna.

Bez przerwy wchodzi klienci, bo sklepik ma wzięcie, więc długo trwa, nim poznajemy całą prawdę.

- Urodziłam się już po śmierci ojca, w listopadzie 1950 roku. W dowodzie mam wpisane imiona rodziców: Tadeusz i Bronisława. Mama była kilka miesięcy w ciąży, jak ojciec zginął - mówi.

Jej matka sama wiedziała najlepiej, ile przeżyła. Ale tę wiedzę zabrała do grobu. Nie miała żadnych praw, żadnej pomocy, bo nie była żoną. Ani WOP jej szukał, ani ona WOP-u. Chciała tylko wychować Krysie.

Obie poszły w zapomnienie, gdy bohaterowi znad Nysy szybko po śmierci zaczęto dorabiać życiorys. Skoro w lipcowe święto Bierut miał pośmiertnie przyznać Wróblowi Krzyż Walecznych, zrobiono z niego aktywistę Związku Młodzieży Wojskowej na pieńskiej placówce.

- Panie, to lipa z tym ZMW! - krzywi się Sokół. Tak się wtedy robiło, że hurtem byliśmy zapisani w kole młodzieżowym.

Po kilku latach, gdy pod pomnikiem pierwszy raz zjawiała się matka Wróbla i powiedziano jej o wnuczce, nie chciała jej widzieć. Mówiono, że miała słabe zdrowie. Pani Krystyna słyszała potem od ludzi, że komuś zależało na tym, aby ojca nie uratować, bo ten przemyt nie był takim zwykłym przemytem. Komu - nie wie, ale tak mówili.

I ją los też nie oszczędzał. Wychowywała się w biedzie i bez ojca, którego nie знаła. Wyszła za mąż. Gdy w stanie wojennym miała urodzić drugie dziecko, mąż został znaleziony pod własnym domem. Do dziś nie wie, jak zginął. Ale wie, że to fatum jej ojca.

Ewelina chodzi kończy szkołę podstawową. O Tadeuszu Wróblu mówi: dziadek. Mama nigdy nie ukrywała przed trójką dzieci, kim jest dla niej i dzieci bohater znad Nysy. Gdy w szkole mówiono o Wróblu, Ewelina raz jeden przyznała się, co ją z nim łączy. Dzieci nie uwierzyły, że to był jej dziadek.

- Jest za bardzo tu znany, każdy chciałby mieć dziadka, któremu stawiają pomnik - dzieci potrafią być okrutne.

Nie dali wiary także nauczyciele, uznając, że dziecko ma rozbudzoną fantazję. Więc później do tego nie wracała. W Zaduszki - jak co roku - poszła nad Nysę. Jak zawsze położyć kwiaty pod pomnikiem. Przykro jej się zrobiło, gdy zobaczyła, że nikt tu nie pamięta o dziadku. Nie było ani zniczy ani kwiatów.

- Żadnego, nawet marnego kwiatka - powtarza z trudem i widzę, jak dwie duże łzy spływają jej po policzkach.

*

Znów przypomina mi się książeczka-broszurka o Wróblu: *Wróćmy do przerwanej opowieści. Nigdy się ona nie skończy, bo dokończenie ciągle pisze życie. Tamte sprawy są aktualne nadal...*

Rzeczywiście, bo potwierdził to kolejny list, jaki otrzymałem w sprawie Tadeusza Wróbla. Odezwał się sam dowódca pieńskiej strażnicy, przełożony Wróbla - Mieczysław Zawada.

Szanowny Panie!

Jestem Panu wdzięczny za przypomnienie niektórych szczegółów dotyczących śmierci Tadeusza Wróbla i dążenie do ustalenia prawdy. Podkreślam przy tym, że na odcinku mojej strażnicy nie było miejsca odpowiedniego do kontrolowanego przerzutu i w dniach poprzedzających datę 10 maja 1950 nie otrzymałem żadnych wskazówek na ten temat. Niewykluczone, że osobnikiem strzelającym do patrolu mógł być ewentualnie oficer, który zdezerterował z milicji w wyniku działalności służb specjalnych i przerażony uciekł z kraju - stąd dążenie do realizacji celu za wszelką cenę. Na stanowisku dowódcy strażnicy znalazłem się w połowie roku 1949 po przybyciu z kursu w Centrum Wyszkozenia WOP. W wyniku wytrzebiecia przez informację wojskową wielu oficerów, rozpoczęto wówczas obsadzenie stanowisk oficerskich podoficerami z doświadczeniem frontowym i odpowiednim wykształceniem - stąd mój awans.

Przydzielono mi również „do pomocy” st. sierżanta na stanowisko tzw. zastępcy ds. zwiadu, którego głównym zadaniem (jak się okazało) było rozpracowywanie dowódcy, a nie ewentualnych przestępców granicznych.

Wobec braku sił do samotnej walki na dwa fronty, zgłosiłem się na badania do komisyjnej kontroli lekarskiej uzyskując orzeczenie o niezdolności do służby liniowej, co wykorzystałem w prośbie o przeniesienie do rezerwy i w sierpniu 1950 „odzyskałem wolność”. Niestety, o dacie pogrzebu i miejscu pochówku naszego bohatera nie zostaliśmy powiadomieni i tej sprawy nie możemy rozwikłać. Myślę, że w tym przypadku zaciążył cień milicjanta, co usiłowano ukryć.

Łączę wyrazy szacunku.

Mieczysław Zawada

*

Czy można coś jeszcze dodać do tej historii żołnierza, który ma dwie mogiły? W Lubaniu, tę „oficjalną” na cmentarzu wojennym wśród żołnierzy radzieckich i drugą, zapomnianą na Kujawach, w rodzinnej Dębowej Łące pod Wąbrzeźnem.

- Liczę, że mi pan pomoże - mówi na pożegnanie córka Tadeusza Wróbla. Zbiera wszystko o ojcu, każdą relację, dokument, zapis, choćby najdrobniejszy ślad o człowieku, który jej nigdy nie ujrzał.

Więc szukam i ja, zbieram, próbuję wyjaśniać. Także wtedy, gdy otwierają się archiwa, a w odnalezionych tajnych raportach można przeczytać o zabójcach jej ojca: ... „*przestępca (...) otrzymał postrzał w nogę w momencie kiedy rzucił się do rzeki Nysy i dzięki temu nie mógł kontynuować dalszej ucieczki... Władze Radzieckie znalazły na brzegu rzeki Nysy porzucony pistolet T.T. oraz 42 sztuki amunicji, które należały prawdopodobnie do zbiegłego trzeciego przestępcy, którym jest funkcjonariusz MO z Karpacza.*

Sprawą tą zajęły się organa informacji i UB. W aferę tą wmieszane są inne osoby co do których szczegóły Dowództwu Batalionu nie są bliżej znane, a podawanie ich zastrzeżone. Należy przypuszczać, że ci sami przestępcy byli również sprawcami zabójstwa strzelca Pieji. W związku z zaistniałymi ostatnio wypadkami zamordowania dwóch żołnierzy WOP-u na strażnicach przeprowadzane są specjalne prace celem zaostrożenia czujności i utrzymania stałej gotowości bojowej wśród żołnierzy...”

*

Florian Lewandowski z Lubania trzymał wartę przed trumną Tadeusza Wróbla w klubie WOP w Lubaniu. Cała kompania szkolna.

- A jego koledzy ze strażnicy? Nie wystawiono ich do warty? – pytam.

- Nie! Ich przywieziono pod strażą do Lubania. I także pod strażą trzymano ich na bloku, obok kuchni. Sam widziałem - mówi Lewandowski. – Potem gdzieś ich przenieśli. Mówiło się u nas, że nawet do innej brygady WOP.

*

Dziwne to wszystko, tajemnicze i zastanawiające. Strzelec Edward Pieja, który zginął w tym samym czasie, co Tadeusz Wróbel, w urzędowym rejestrze mógł ma zapisaną ma datę zgonu - 9 V 45. I tu urzędnicy pomylili się o całe pięć lat.

- Pamiętam go, taki mały, czerwonawy na twarzy. Z tego, co mówiono - wspomina Florian Lewandowski - Pieję zabili koledzy. W takim przejściu pod wiaduktem kolejowym na trasie z Pieńska do Lasowa. Ponoć miał donieść przełożonym, że koledzy planują zbiorową ucieczkę na Zachód.

Niewykluczone - a Lewandowski jest tego pewien - że byli to żołnierze ze strażnicy, w której służył Wróbel. Gdy o Wróblu zrobiło się głośno, o Pieji zapomniano. Ma Pieja mogiłę na lubańskim cmentarzu na Kamiennej Górze wśród żołnierzy radzieckich. Czy aby na pewno? Historia jego kolegi, Tadeusza Wróbla, pokazuje, że można mieć uzasadnione wątpliwości...

*

Przeglądam napisany przed laty rozdział o wydarzeniach na granicy. Za kilkanaście dni minie od nich 60 lat. Znów odwiedzam Pieńsk, chcę zobaczyć jak jest tam teraz. Z ludzką pamięcią, z miejscami, gdzie rozegrał się żołnierski dramat. I jak przed laty, ponownie towarzyszy mi Krzysztof Zachar, instruktor harcerski.

Dotarcie do pomnika jest utrudnione, bo przez te lata wybudowano w Pieńsku oczyszczalnię ścieków, służącą - co ciekawe - także mieszkańcom niemieckiego miasteczka Deschka, po drugiej stronie Nysy Łużyckiej. Musimy iść skrajem, wzdłuż płotu oczyszczalni. Widoczna jest zmiana otoczenia, ktoś kilka lat temu ściął rosnące przy pomniku drzewa. Brakuje zasadniczej tabliczki z napisem o tym, komu poświęcony jest pomnik. Ktoś ją odkręcił, pewnie trafiła do punktu skupu złomu. Podobny los miały podzielić słupki ogrodzeniowe, jednak „mocarze” zdołali zaledwie wykopać jeden z sześciu. Leży obok, na szczęście szkody są do naprawienia. Wokół miejsca wykoszona i zadbana trawa. To zasługa pracowników

oczyszczalni. Mówią, że robią to z potrzeby oddania szacunku, nikt im nic nie każe. Ale chcą pozostać anonimowi. Potwierdzają jedynie, że od czasu do czasu widzą przy pomniku panią Krystynę, córkę Tadeusza Wróbla. Krzysztof także zapala znicz.

Próbuję w miasteczku rozpytać, co ludzie wiedzą o tamtej sprawie. Padają różne, często niewiarygodne odpowiedzi. Ktoś nawet „wie”, że cała tragedia nie rozegrała się w walce. Wróbel miał iść nie w ostatni patrol, tylko do dziewczyny. Absurdalny kierunek! Przecież za nami zakole Nysy, po drugiej stronie już inne państwo.

- Skąd taka wiedza? - pytam, gdy ponownie słyszę tę „wersję”.

- Ludzie mówili - pada najczęściej odpowiedź.

Nikt tu nie widział żadnych dokumentów, nikt nie zna szczegółów. Nic dziwnego, bo żołnierskiej strażnicy też już nie ma, izby pamiątek po Wróblu również. Obiekt ma być przeznaczony na posterunek miejscowej policji. Ale prac remontowych w budynku po byłej strażnicy nie stwierdzamy. W miejscowym urzędzie miasta czeka nas za to miłe spotkanie. Pani wiceburmistrz wykazuje duże zainteresowanie tematem. Dzielę się kopią dokumentów, kiedyś ściśle tajnych, dołączam tekst rozdziału z książki. Wraz z dyrektorem domu kultury podejmuje pierwsze ustalenia, by o pomnik zadbać. Nie tylko z racji rocznicy. W szkole podstawowej jest izba pamięci. Szkoła wiele wysiłku włożyła w udokumentowanie pochówku polskich żołnierzy Września 1939 roku, wziętych tu do niemieckiej niewoli i zmarłych podczas wojny. W Pieńsku po wojnie ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem jeden z dowódców Polskiego Państwa Podziemnego, generał Władysław Filipkowski, którego losy ujawniła niestrudzona Hanna Majewska ze Zgorzelca a tamtejsze Muzeum Łużyckie wydało niedawno publikację jej autorstwa. Może i tu, w pieńskiej szkole, znajdzie się miejsce na pamięć o Tadeuszu Wróblu?

Pamiętki po nim, wbrew powszechnemu w Pieńsku mniemaniu, wcale nie zaginęły. Liczne zdjęcia i kroniki z pieńskiej strażnicy trafiło do Lubania. Sprawdzam, rzeczywiście tak jest. Tu, na terenie dawnego WOP-u i późniejszego Łużyckiego Oddziału SG mieści się teraz Ośrodek Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej.

Pani rzecznicz, major Joanna Hybińska udostępnia przekazane z pieńskiej strażnicy pamiętki z izby pamięci. A więc nic nie zaginęło! Straż Graniczna ma własną Salę Tradycji, niedawno uroczyście otwartą. Ale pieńską strażnicę likwidowano już później, więc pamiętki po Wróblu nie zostały w Lubaniu dotychczas należycie wyeksponowane. Może kiedyś zostaną? A może znów powrócą do Pieńska? Choćby po to, by więcej nie tworzono już żadnych legend...

(fragment książki Janusza Skowrońskiego „Łużyce nieznane. Tajemnice Lubania”, CB Warszawa 2010, wyd. II zm.)